



ORDO IURIS
Cywilizacja



Robert P. George

Gnostycki liberalizm

tłum. polskie Paweł Gierach

Idea, że istoty ludzkie są niecielesnymi osobami zamieszkującymi nieosobowe ciała, nigdy nie została porzucona do końca. Choć główne nurty chrześcijaństwa i judaizmu dawno temu ją odrzuciły, to coś, co czasami określa się jako „dualizm ciała i jaźni” powraca z pomstą, a zwolenników ma legion. Czy to w sądach, na uczelniach, czy przy stołach rządów, stanowi podstawę i kształtuje ekspresyjny indywidualizm i liberalizm społeczny, które dziś przeważają.

Stanowisko antygnostyckie: ciało jako integralna część jaźni

Odrzucenie przez chrześcijaństwo dualizmu ciała i jaźni było odpowiedzią na wyzwanie rzucone ortodoksji przez tzw. „gnostycyzm”. Gnostycyzm obejmował różne ideologie, niektóre ascetyczne, inne wręcz przeciwnie. To, co je łączyło, to rozumienie istoty ludzkiej – pewna antropologia – która ostro rozgranicza to, co materialne lub cielesne, z jednej strony, od tego, co duchowe, umysłowe lub afektywne, z drugiej. Dla gnostyków ostatecznie liczyło się to, co niematerialne, mentalne, afektywne. W odniesieniu do osoby ludzkiej oznacza to, że to, co materialne lub cielesne, jest mniej wartościowe – jeśli nie jest więzieniem, z którego trzeba uciec, to przynajmniej tylko narzędziem, którym się manipuluje, by służyć celom „osoby”, rozumianej jako duch, umysł lub psychika. Jaźń to duchowa lub umysłowa substancja; ciało jest jedynie jej materialnym nośnikiem. Ty i ja, jako osoby, jesteśmy całkowicie utożsamiani z duchem, umysłem lub psychiką, ale już nie (lub tylko w najbardziej osłabionym sensie) z ciałem, które zajmujemy (lub jesteśmy w jakiś sposób „powiązani”) i używamy.

Przeciwstawiając się takiemu dualizmowi, stanowisko antygnostyckie przedstawia osobę ludzką jako dynamiczną jedność: osobiste ciało, cielesną jaźń. Tę rywalizującą wizję można znaleźć w Biblii hebrajskiej i nauczaniu chrześcijańskim. Nie oznacza to, że nauczanie chrześcijańskie wyklucza pogląd, że jednostka jest dokładnie tym samym co jej niematerialna dusza. Współcześni myśliciele chrześcijańscy są podzieleni co do tego, czy oddzielona dusza jest odrębna od osoby ludzkiej, czy też jest po prostu osobą w radykalnie okaleczonej formie. Zgadzają się jednak co do zasadniczej kwestii, a mianowicie, że ciało nie jest zwykłym zewnętrznym narzędziem osoby ludzkiej (lub „jaźni”), ale jest integralną częścią osobowej rzeczywistości istoty ludzkiej. Chrystus zmartwychwstał cielesnie.

Arystoteles, który zerwał w tej kwestii ze swoim nauczycielem Platonem, broni jednej z form tego „hylomorfizmu”, jak zaczęto go nazywać. Nie zaprzeczając istnieniu duszy, potwierdza, że osoba ludzka jest istotą materialną (choć nie tylko materialną). Nie zajmujemy ani nie zamieszkujemy naszych ciał. Żywe ciało, dalekie od bycia naszym pojazdem czy zewnętrznym narzędziem, stanowi część naszej osobistej rzeczywistości. Tak więc, choć nie może istnieć oddzielnie od duszy, nie jest mniej wartościowe. Ma udział w naszej osobistej godności; jest całością, której istotną formą jest nasza dusza. Idea duszy jako

formy substancjalnej ciała jest alternatywą, jaką ortodoksyjne chrześcijaństwo przeciwstawia heretyckiej koncepcji duszy jako „ducha w maszynie”. Można oddzielić żywe ciało od duszy w analizie, ale nie w rzeczywistości; jesteśmy złożeniem ciała i duszy.

A więc jesteśmy zwierzętami – z pewnością zwierzętami racjonalnymi, ale nie czystymi umysłami czy intelektami. Nasza osobista tożsamość w czasie polega na trwałości organizmów zwierzęcych, którymi jesteśmy. Wynika z tego kluczowa teza: osoba ludzka powstaje, gdy powstaje ludzki organizm, i przetrwa – *jako osoba* – przynajmniej do czasu, gdy organizm przestanie istnieć.

Nie jesteśmy jednak zwierzętami bezrozumnymi. Jesteśmy zwierzętami o *racjonalnej naturze* – od początku zorganizowanymi do myślenia pojęciowego oraz do praktycznego rozważania, osądzania i dokonywania wyborów. Te moce intelektualne nie są redukwalne do czysto materialnych. Istoty je posiadające są w stanie, wraz z osiągnięciem dojrzałości i w sprzyjających okolicznościach, uchwycić zrozumiałe (a nie tylko zmysłowe) aspekty możliwych działań i odpowiedzieć na te racje, dokonując wyborów, które nie są zdeterminowane przez wcześniejsze zdarzenia. Nie chodzi o to, że działamy arbitralnie lub przypadkowo, lecz że wybieramy na podstawie ocen wartości, które skłaniają nas ku różnym możliwościom, nie zmuszając nas jednak do żadnej z nich. W ujęciu hylomorficznym nie ma sprzeczności między naszą zwierzęcością a naszą racjonalnością.

Konsekwencje poglądu gnostyckiego w liberalizmie społecznym

Jeśli przyjmiemy pogląd gnostycki, to istoty ludzkie – żyjący przedstawiciele gatunku ludzkiego – nie są z konieczności osobami, a niektórzy ludzie mogą być pozbawieni statusu osoby. Osoby w stadium embrionalnym, płodowym i wczesnodziecięcym nie są jeszcze osobami. Osoby, które utraciły możliwość bezpośredniego wykonywania pewnych władz umysłowych – ofiary zaawansowanych demencji, osoby w długotrwałej śpiączce i osoby o minimalnej świadomości – *nie są już osobami*. A osoby z poważnymi wrodzonymi zaburzeniami poznawczymi nie są, nigdy nie były i nigdy nie będą osobami.

Implikacje moralne są jasne. To życie osobowe jest tym, co mamy powody utrzymywać nienaruszone i chronić przed krzywdą. Przeciwnie, inne istoty możemy zasadnie wykorzystywać do naszych celów. Tak więc ktoś, kto przyjmuje gnostycką antropologię, która oddziela osobę od ciała w opisany przeze mnie sposób, łatwiej będzie mówić o osobach z nierozwiniętymi, wadliwymi lub obniżonymi zdolnościami umysłowymi jako o nie-osobach. Łatwiej będzie mu usprawiedliwić aborcję, dzieciobójstwo, eutanazję osób upośledzonych poznawczo, a także produkcję, wykorzystywanie i niszczenie ludzkich embrionów do badań biomedycznych.

Z tego samego względu taka antropologia stanowi podstawę odrzucenia przez liberalizm społeczny tradycyjnej etyki małżeńskiej i seksualnej oraz jej wizji małżeństwa jako unii mężczyzny i kobiety. Wizja ta nie ma sensu, jeśli ciało jest jedynie dla osoby narzędziem, które służy do zaspokajania subiektywnych celów lub wywoływania pożądanych uczuć u osoby jako świadomego podmiotu. Jeśli nie jesteśmy naszymi ciałami, małżeństwo nie może zasadniczo obejmować jedności ciała mężczyzny i kobiety, jak twierdzi etyka żydowska, chrześcijańska i klasyczna. Jeśli bowiem ciało nie jest częścią osobowej rzeczywistości istoty ludzkiej, nie może być nic moralnie lub po ludzku ważnego w „czysto biologicznym” związku, poza jego zależnymi skutkami psychologicznymi.

Założenie dualizmu ciało-jaźń utrudnia docenienie tego, że małżeństwo jest naturalnym (przedpolitycznym, a nawet przedreligijnym) ludzkim dobrem o własnej obiektywnej strukturze. Jeśli seksualność jest tylko środkiem do naszych subiektywnych celów, to czyż nie jest ona tym, czym chcemy, aby była? Jak mogłaby być zorientowana na prokreację lub wymagać stałej wyłączności ze względu na swoją naturę?

Liberalna wizja: redefinicja małżeństwa i moralności seksualnej, norm i instytucji

Pojęcie małżeństwa jako zjednoczenia „jednego ciała” możemy właściwie zrozumieć tylko wtedy, gdy pojmujemy ciało jako autentycznie osobowe. Wtedy dostrzegamy, że biologiczne zjednoczenie mężczyzny i kobiety jest szczególnym zjednoczeniem osób – dokonującym się, podobnie jak biologiczne zjednoczenie różnych części ciała w obrębie jednej osoby, poprzez ukierunkowaną współpracę na rzecz wspólnego cielesnego celu jako całości. Dla pary tym celem jest reprodukcja. Jego ukierunkowanie na życie rodzinne ma zatem znaczenie ludzkie i moralne, a nie „czysto biologiczne”. Małżonkowie, w swojej cielesnej jedności, odnawiają ogarniającą wszystko jedność, jaką stanowi ich małżeństwo. Ta wizja z kolei pomaga nam zrozumieć naturalne pragnienie wychowywania własnych dzieci i normatywne znaczenie zobowiązania się do tego, gdy tylko jest to możliwe, nawet za wielką osobistą cenę. (Matka pragnie zostać odesłana do domu z dzieckiem, które faktycznie urodziła, a nie z dzieckiem przydzielonym jej losowo z puli dzieci urodzonych podczas jej pobytu na oddziale położniczym). Ten instynkt wzmacnia zdrową etykę seksualną, która określa wymagania wiernej miłości małżeńskiej i rodzicielskiej – etykę, która wydaje się bezcelowa i okrutna dla współczesnych liberałów społecznych.

Dla nich w końcu liczy się to, co dzieje się w umyśle lub świadomości, a nie w ciele. Prawdziwa jedność osobista, o ile w ogóle jest możliwa, to jedność na poziomie afektywnym, a nie biologicznym. „Małżeństwo” jest zatem postrzegane jako społecznie skonstruowana instytucja, która istnieje w celu ułatwienia romantycznych więzi oraz ochrony i wspierania różnych uczuć i interesów ludzi, którzy wchodzą w takie więzi. Nie jest to w ogóle związek o charakterze małżeńskim (*conjugal*), ale raczej forma seksualno-romantycznej

bliskości lub partnerstwa domowego. Prokreacja i dzieci są z nią związane w sposób niekonieczny. Nie ma uzasadnienia – nawet pośredniego – dla rozumienia tej relacji jako wspólnoty ukierunkowanej na prokreację, ani jako związku, którego struktura i normy wynikają z wewnętrznego ukierunkowania naszej seksualnej natury na rodzicielstwo i wychowanie dzieci. Koncepcja małżeństwa jako wspólnoty małżonków, która w naturalny sposób znajduje dopełnienie w posiadaniu i wspólnym wychowywaniu dzieci, brzmi w uszach neognostyka jako coś niezrozumiałego, a nawet dziwaczного.

Neognostycka etyka ciała: instrumentalność i subiektywność podstawami teorii gender

W rzeczywistości, jak przedstawia to współczesny liberalizm społeczny, seks sam w sobie nie jest nieodłącznym aspektem małżeństwa ani częścią jego znaczenia; idea skonsumentowania małżeństwa poprzez stosunek seksualny również wydaje się dziwaczna. Tak jak dla liberałów społecznych dwoje (lub więcej) ludzi może uprawiać całkowicie legalny i wartościowy seks bez bycia małżeństwem, tak dwoje (lub więcej) ludzi może mieć całkowicie ważne i kompletne małżeństwo bez seksu. Wszystko jest kwestią subiektywnych preferencji partnerów. Konsensualna zabawa seksualna jest wartościowa tylko o tyle, o ile umożliwia partnerom wyrażanie pożądanych uczuć – takich jak przywiązanie ale też, na przykład, dominacja lub uległość. Jeśli jednak nie doświadczają ochoty na seks, jest on bezcelowy nawet w małżeństwie. Jest jedynie czymś przypadkowym, a więc opcjonalnym – tak samo jak posiadanie samochodu czy wspólnego (albo oddzielnego) konta bankowego. Co kto lubi. Istotą małżeństwa jest towarzyszenie sobie, a nie seks – nie mówiąc już o prokreacji.

Wszystko to wyjaśnia oczywiście, dlaczego współczesna etyka liberalna popiera uznanie związków jedнопłciowych za małżeństwa. Sugeruje nawet, że małżeństwo może istnieć między trzema lub więcej osobami w poliamorycznych grupach seksualnych (lub nieseksualnych). Ponieważ małżeństwo jest wolne od biologii i wyróżnia się emocjonalną intensywnością i jakością – prawdziwą „osobą” jest świadome i czujące „ja” – „małżeństwa” jedнопłciowe i poliamoryczne są możliwe i wartościowe tak samo jak związek małżeński mężczyzny i kobiety. Jest tak, gdyż partnerzy w tych innych grupach również mogą czuć do siebie sympatię, a nawet wierzyć, że jakość ich romantycznego partnerstwa zostanie wzmocniona (lub nie, w zależności od przypadku) przez wzajemnie uzgodnioną grę seksualną. Jeśli o to właśnie miałyby chodzić w małżeństwie, to odmawianie im statusu małżeństwa oznacza odmawianie „równości małżeńskiej”.

Do tego dochodzą transseksualizm i transgenderyzm. Jeśli jesteśmy złożeniami ciało-umysł (lub ciało-dusza), a nie umysłami (lub duszami) zamieszkującymi materialne ciała, to szacunek dla osoby wymaga szacunku dla ciała, co wyklucza okaleczanie i inne bezpośrednie ataki na ludzkie zdrowie. Oznacza to, że z wyjątkiem niezwykle rzadkich przypadków wrodzonej deformacji aż do skrajnej nieokreśloności, naszą męskość lub kobiecość można

rozpoznać po naszych ciałach. Płeć jest konstytuowana przez naszą podstawową organizację biologiczną w odniesieniu do funkcjonowania reprodukcyjnego; jest nieodłączną częścią tego, czym i kim jesteśmy. Zmiana płci jest metafizyczną niemożliwością, ponieważ jest biologiczną niemożliwością. Lub prawie nią jest. Zmiana płci człowieka może stać się technologicznie możliwa na bardzo wczesnym etapie rozwoju embrionalnego – albo poprzez zmianę genomu, albo w przypadku embrionalnego mężczyzny poprzez wywołanie, powiedzmy, niewrażliwości na androgeny na tyle wcześnie, że cały rozwój seksualny przebiega tak, jak u kobiety. Oczywiście byłoby to niemoralne, ponieważ wiązałoby się z radykalną ingerencją w ciało bez zgody [zainteresowanego] i z poważnym [dla niego] ryzykiem.

Tak więc zmiana płci jest biologicznie niemożliwa, gdy staje się prawdą, że zmiana zdolności seksualnych danej osoby aż do samego rdzenia wymagałaby odwrócenia tak wielu już zróżnicowanych narządów i innych cech płciowych, że nie mielibyśmy już do czynienia z tym samym organizmem. (Podejrzewam, że punkt ten osiąga się przynajmniej dość wcześnie w macicy.) Jak argumentował Paul McHugh, pragnienie zmiany płci jest patologią – pragnieniem zaprzestania bycia sobą i bycia kimś innym. Nie jest to pragnienie dobra, ale pragnienie nieistnienia jako ktoś, kim się jest.

Dla kontrastu, według współczesnego liberalnego poglądu, żaden wymiar naszej osobistej tożsamości nie jest tak naprawdę zdeterminowany biologicznie. Jeśli się kobietą uwięzioną w ciele mężczyzny, to właśnie nią jesteś: kobietą („transpłciową”). I możesz oficjalnie opisać siebie jako kobietę, pomimo faktu, że biologicznie jesteś mężczyzną, i podjąć kroki – aż po amputację i leczenie hormonalne – aby osiągnąć kobiecy wygląd zewnętrzny, zwłaszcza jeśli uważasz, że pozwoli ci to pełniej „poczuć się” jak kobieta.

Nawet ten sposób podejścia do sprawy może przyznać więcej, niż jest to uzasadnione. Co mówi jeszcze nie zoperowany transpłciowy mężczyzna, gdy deklaruje, że „naprawdę jest kobietą” i pragnie operacji, aby potwierdzić ten fakt? Nie mówi, że jego płeć biologiczna jest żeńska; to oczywiście fałsz. Nie mówi też, że jego płeć (kulturowa – gender) jest „kobieca” lub „żeńska”, nawet jeśli przyznamy, że płeć jest częściowo lub całkowicie kwestią autoprezentacji i obecności społecznej. Wyraźnie fałszywe jest stwierdzenie, że ten biologiczny mężczyzna jest już postrzegany jako kobieta. On chce być tak postrzegany. A jednak to przedoperacyjne twierdzenie, że jest „naprawdę kobietą”, stanowi przesłankę jego prośby o operację. Musi więc być wcześniejsze. Do czego zatem się odnosi? Odpowiedzią nie może być jego wewnętrzne poczucie. Bo nadal musiałoby to być poczucie czegoś – a wydaje się, że nie ma żadnego «czegoś», którego mogłoby ono dotyczyć.

Jednak dla neognostyka ciało służy przyjemności świadomej jaźni, której podlega, a zatem okaleczenia i inne zabiegi nie stanowią nieodłącznego problemu moralnego. Ich wykonywanie nie jest też sprzeczne z etyką medyczną – wręcz przeciwnie, odmowa ich wykonania przez wykwalifikowanego chirurga może być nieetyczna. Jednocześnie neognostyk utrzymuje, że chirurgiczne, a nawet czysto kosmetyczne zmiany nie są konieczne, by

mężczyzna stał się kobietą (lub kobieta mężczyzną). Ciało i jego wygląd nie mają znaczenia, chyba że instrumentalnie. Ponieważ twoje ciało nie jest prawdziwym tobą, twoja (biologiczna) płeć, a nawet twój wygląd nie muszą być zgodne z twoją „tożsamością płciową”. Teraz mówi się nam, że mamy prawo prezentować się tak, jak się czujemy.

A ponieważ uczucia, w tym uczucia dotyczące tego, czym lub kim jesteś, mieszczą się w spektrum, a nawet są płynne, nie jesteś ograniczony tylko do dwóch możliwości w kwestii tożsamości płciowej (możesz być „niezgodny z płcią”), ani nie jesteś na stałe zamknięty w żadnej konkretnej płci. Do wyboru masz pełen zestaw facebookowy: 56, 58 – czy ile ich tam teraz jest – i możesz odkrywać, że twoja płeć zmienia się z czasem lub nagle. Możliwa jest nawet zmiana płci aktem woli. Możesz zmienić płeć tymczasowo, na przykład z powodów politycznych lub ze względu na solidarność z innymi. Oczywiście większość tych obserwacji dotyczących tożsamości płciowej można rozszerzyć na koncepcję „orientacji seksualnej” i praktykę samoidentyfikacji poprzez seksualne pragnienia – koncepcję i praktykę dobrze współgrającą z wizją istoty ludzkiej jako niecielesnej osoby zamieszkującej nieosobowe ciało.

Papież Franciszek o ciele jako ekologii człowieka

To antydualistyczne stanowisko historycznie przyjęte przez żydów i chrześcijan (zarówno wschodnich, jak i zachodnich – protestantów i katolików) zostało z mocą ponownie sformułowane przez papieża Franciszka¹:

Akceptacja własnego ciała jako daru Boga jest niezbędna, by przyjąć cały świat jako dar Ojca i wspólny dom, natomiast logika dominacji nad własnym ciałem przekształca się niekiedy w subtelny logikę panowania nad stworzeniem. Poznawanie i akceptowanie własnego ciała, aby o nie dbać i szanować jego znaczenie, stanowi podstawowy element prawdziwej ekologii człowieka. Także docenienie własnego ciała w jego kobiecości lub męskości jest konieczne, aby móc rozpoznać siebie w spotkaniu z innym, różnym od siebie. W ten sposób można z radością przyjąć specyficzny dar drugiego czy drugiej jako dzieła Boga Stwórcy i wzajemnie się ubogacić. Z tego względu nie jest zdrowa postawa usiłująca «zatrzeć różnicę płci, bo nie potrafi z nią się konfrontować»².

Papież, który niedawno oburzył stronników liberalizmu społecznego, potępiając praktykę nauczania dzieci, że płeć się wybiera, a nie otrzymuje w oparciu o rzeczywistość biologiczną, nie angażuje się w próżne lub czysto spekulatywne filozofowanie. Odpowiada na konkretne wyzwanie dla chrześcijańskiej ortodoksji reprezentowane przez współczesne odrodzenie antropologii filozoficznej, z którą Kościół zmagał się w swoich formacyjnych wczesnych bitwach z gnostycyzmem. Wie, że ta antropologia sama w sobie jest teraz

1 encyklika „Laudato si’”, p. 155, oficjalne tłum. polskie za stroną <https://www.vatican.va/> – przypis tłum.

2 Ten wewnętrzny cytat w tekście encykliki, to fragment katechezy papieża Franciszka z 15 kwietnia 2015 – przypis tłum.

rodzajem ortodoksji – ortodoksji szczególnej formy liberalnego sekularyzmu, którą za Robertem Bellahem nazwałem „ekspresyjnym indywidualizmem”, który zapewnił sobie dominację wśród zachodnich elit kulturowych. Stanowi ona metafizyczną podstawę praktyk społecznych i wyzwań ideologicznych, z którymi zmagają się dziś ortodoksyjni żydzi i wierni chrześcijanie (a także wielu muzułmanów i innych): aborcji, dzieciobójstwa, eutanazji, wyzwolenia seksualnego, redefinicji małżeństwa i ideologii gender.

Ciało i jaźń: jedna istota, nie dwa byty

Czy mamy rację stawiając opór? Czy dualistyczne rozumienie osoby ludzkiej mogło być słuszne przez cały czas? Być może osoba nie jest ciałem, a jedynie zamieszkuje je i używa go jako instrumentu. Być może prawdziwą osobą jest świadoma i czująca jaźń, psychika, a ciało jest po prostu materiałem, maszyną, w której przebywa duch. Myślenie w ten sposób oznacza jednak ignorowanie faktu, że całe nasze doświadczenie siebie jest doświadczeniem bycia zintegrowanym podmiotem działania. Nic nie daje nam powodu, by przypuszczać, że to doświadczenie jest złudne. Nawet gdyby dualizm ciała i jaźni mógł być spójny – w co wątpię – nie mielibyśmy więcej powodów, by w to wierzyć, niż mamy, by przypuszczać, że teraz śnimy lub utknęliśmy w Matrixie.

Ale to nie wszystko. Rozważmy najpowszechniejsze z ludzkich doświadczeń: spostrzeganie (np. słyszenie czy widzenie). Spostrzeganie jest oczywiście działaniem cielesnym wykonywanym przez żywą. Podmiotem wykonującym akt spostrzegania jest istota cielesna, zwierzę. Jednak u ludzi, jako zwierząt rozumnych, jasne jest, że jest to ten sam podmiot, który zarówno spostrzega, jak i rozumie lub stara się zrozumieć (poprzez aktywność umysłową) to, co spostrzega. Podmiot wykonujący akt rozumienia jest zatem istotą cielesną, a nie niecielesną substancją wykorzystującą ciało jako pewien quasi-protezowy przyrząd. Gdyby było inaczej, nigdy nie potrafilibyśmy wyjaśnić komunikacji lub związku pomiędzy tym, co spostrzega, a odrębnym podmiotem, który rozumie.

Aby lepiej zrozumieć sedno sprawy, pozwól mi zaprosić Cię do zastanowienia się nad tym, co właśnie robisz. Postrzegasz – widzisz – słowa na stronie lub ekranie I nie tylko postrzegasz je w sensie odbierania wrażeń (pewnego rodzaju danych) za pośrednictwem zmysłu wzroku, ale także rozumiesz to, co postrzegasz: Po pierwsze, rozumiesz, że to, co widzisz, to słowa (a nie na przykład liczby, plamy czy coś innego), a po drugie – rozumiesz, co te słowa znaczą (zarówno jako pojedyncze wyrazy, jak i zestawione razem w zdania). Czym dokładnie jest podmiot – czyli Ty – który jednocześnie postrzega i rozumie? I, co ważniejsze, czy jest to jeden podmiot, czy dwa? Percepcja lub postrzeganie jest rzeczywiście aktem cielesnym, ale czy nie jest to ten sam podmiot (czyli Ty, jako zintegrowana istota), który widzi słowa i rozumie, że są one słowami i co one oznaczają? Nie miałoby sensu przypuszczać, że ciało dokonuje postrzegania, a umysł, uważany za ontologicznie odrębną i samodzielną substancję, dokonuje rozumienia – między innymi dlatego, że prowadziłoby to do nieskończonego regresu wyjaśnień w próbie uchwycenia relacji między

tymi dwiema odrębnymi substancjami. Nie mielibyśmy sensownego wyjaśnienia, jeśli to Ty rozumiesz, a postrzegania dokonuje instrument, którego używasz, a nie Ty sam jako zjednoczony podmiot działania.

Albo rozważmy prosty przypadek orzekania i myślenia. Podchodzisz do biurka i oceniasz, że to, co na nim leży – *ta rzecz* – jest czasopismem (założmy, że to, jak to bywa, akurat numer „First Things”). To pojedynczy osąd, a obie jego części (podmiot i orzeczenie) muszą mieć jednego sprawcę: istotę, która zarówno widzi, jak i myśli, która zarówno widzi konkretny, namacalny przedmiot, jak i rozumie go, stosując pojęcie abstrakcyjne (*czasopismo*). Jak mogłoby być inaczej? Jak jakkolwiek istota mogłaby utrzymać obie części razem w jednym osądzie – zmysłowy obraz i abstrakcyjną koncepcję – gdyby nie korzystała zarówno ze zdolności zmysłowych, jak i intelektualnych?

Co więcej, podmiot odczuwający to, co szczególne – *ten przedmiot* – musi być zwierzęciem, ciałem z organami percepcyjnymi. A orzeczenie, które towarzyszy percepcji, jest aktem osobowym; podmiot stosujący uniwersalną koncepcję (*czasopismo*) musi być osobą. (Nieracjonalne stworzenie, takie jak pies, może postrzegać, ale nie posiadając racjonalności tego rodzaju, która umożliwia tworzenie uniwersalnych pojęć, nie zrozumie, że to, co postrzega, jest szczególnym przypadkiem uniwersalnego). Z tego wynika, że podmiot dokonujący aktu osądzania – *że istnieje czasopismo* – jest jedną istotą, osobową i zwierzęcą. Nie jesteśmy dwoma odrębnymi bytami. „Osoba” nie może też być jedynie etapem w życiu ludzkiego zwierzęcia. Gdyby tak było, kategorię różnic w statusie moralnym (osoba kontra nie-osoba) opierałaby się na zwykłej różnicy w *stopniu* (a nie na różnicy w rodzaju istoty), co jest absurdem. Jesteśmy w każdej chwili naszego istnienia jako ludzie zarówno ciałem osobowym, jak i osobą cielesną.

W dziedzinie myśli i praktyki moralnej niewiele jest pilniejszych projektów niż odzyskanie zdroworozsądkowego poglądu, że osoby ludzkie są w istocie dynamicznymi jednościami, istotami, których ciała są częściami naszej jaźni – a nie zewnętrznymi instrumentami. Współczesny liberalizm społeczny opiera się na błędzie, tragicznym błędzie stojącym za tak wieloma wysiłkami na rzecz usprawiedliwienia – a nawet uodpornienia na krytykę moralną – czynów i praktyk, które w rzeczywistości są sprzeczne z naszą głęboką, wrodzoną i równą godnością.

Robert P. George jest profesorem prawa na Uniwersytecie Princeton i dyrektorem James Madison Program in American Ideals and Institutions tamże.

Tekst pierwotnie ukazał się w: „First Things”, nr 268 (grudzień 2016) w języku angielskim. Jest dostępny pod adresem <https://firstthings.com/gnostic-liberalism/>. Dziękujemy Redakcji „First Things” za zgodę na publikację polskiego tłumaczenia. Śródtytuły w tekście pochodzą od tłumacza.



WSPARCIE DARZYŃCÓW

Instytut Ordo Iuris jest fundacją i zakres naszej aktywności jest ściśle uzależniony od funduszy, które pozyskamy na działalność statutową. Ceniąc sobie niezależność, nie korzystamy ze środków publicznych i grantów, których pozyskanie mogłoby ją ograniczać. Naszą działalność prowadzimy tylko dzięki hojności naszych Darczyńców, zwłaszcza tych, którzy wspierają nas regularnie co miesiąc w ramach Kręgu Przyjaciół (więcej na: www.przyjaciele.ordoiuris.pl)

RAZEM MOŻEMY REALNIE WPŁYWAĆ NA RZECZYWISTOŚĆ!

DAROWIZNĘ MOŻNA PRZEKAZAĆ NA KONTO

32 1160 2202 0000 0002 4778 1296

Fundacja Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris
Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa
oraz za pomocą przelewów internetowych
Tpay i PayPal (szczegóły na stronie www.ordoiuris.pl)



ordoiuris.pl



[/ordoiuris](https://www.facebook.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.youtube.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.instagram.com/ordoiuris)



[@ordoiuris](https://twitter.com/ordoiuris)